

# PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. PODWALE 7. II.

PRZEDPŁATA roczna wynosi w całej Polsce mp 20 bez przesyłki pocztowej.

Administracja i ekspedycja główna w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie. Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.

## I. Z PSYCHOLOGJI AUTORSKIEJ.

Szukając właściwości języka i stylu H. Sienkiewicza, napotkałem w nowelli »Na jasnym brzegu« jeden bardzo znamienny, psychologiczny objaw. Autor wprowadza obok malarza Świrskiego jako współbohaterkę panią Elzenową, ową »dziwożonę« mającą bliźniaków — Rhomulusa i Rhemusa, osobliwe okazy wychowania skrzywionego, a raczej braku wychowania, pomimo świegotania francuskiego. Otóż tę panią, kosmopolityczną Polkę, nazywa Sienkiewicz raz (1) panią Elzen, drugi raz (2) panią Elzenową. Spostrzegłem, że z początku częściej się spotyka formę 1. później częściej a nawet wyłącznie formę 2. Wynotowałem wszystkie miejsca, w których użyto nazwy tej pani i doszedłem do rezultatu niezmiernie ciekawego.

Na pierwszych stronicach piętnastu (1—15) czytamy Elzen 15, Elzenowa tylko 6; na pierwszych stronicach pięćdziesięciu stosunek ten przedstawia się jak (1) 36 : (2) 14; na następnych stronicach pięćdziesięciu (51—100) mamy już zupełnie odwrotnie (1) 6 : (2) 33 a na str. 101—157 stosunek ten ustaje, bo jest tylko pani Elzenowa 15 razy, a pierwsza forma zginęła niepowrotnie...

Rzecz pozornie małego znaczenia, tem więcej, że powstała niewątpliwie bez zamiaru a nawet świadomości autora, a jednak dla psychologii językowej wartości niezwyklej.

Jest u nas dążność nie zawsze umyślna, ale często polegająca na prostem naśladowaniu drugich, że się nazwisk obcych nie odmienia, lub odmienia tylko wyjątkowo. Zaczyna się to emancypacją rodzaju żeńskiego od właściwych językowi polskiemu zakończeń dla żon *-owa, -ina*, dla córek *-ówna, -anka*, zwłaszcza jeżeli idzie o ogłoszenie otwarcia szkoły, lub — praktyki lekarskiej. »Szkoła 6-klasowa żeńska P. Honneck« lub »Dr B. Habakuk ordynuje od 3—4« zupeł-

nie nie informują publiczności, czy właścicielem tej szkoły jest pan czy pani, a ten Dr. jest mężczyzną czy kobietą, bo przyjmuje się już — niestety — w naszej mowie nazywanie *doktorek doktorami* i *lekarek lekarzami*, a wkrótce nie będzie *nauczycielek*, lecz sami *nauczyciele*...

Bronią się niektórzy tą wymówką, że skoro się doda do nazwiska obcego tytuł *pani*, to już eo ipso jest określony rodzaj; dodając jeszcze zakończenie *-owa*, dawałoby się dwa grzyby w barszcz. Pozorna słuszność nie zmienia istoty rzeczy: Polak mawiał i prawdziwy Polak mówi dzisiaj nietylko: *starościna*, ale i *pani starościna* (czy i to dwa grzyby w barszcz?) nietylko *sędzianka*, ale i *panna sędzianka*. A więc twierdzenie powyższe to wykręt, nie poważny argument.

Otóż dwoma strumieniami płynie do nas obcy żywioł: tłumacze gwałcą właściwości polszczyzny w pozostawianiu nazwisk obcych niezmiennych, a nasi neutralni, obdarzeni przeważnie nazwiskami niemieckimi, sami się tytułują i podpisują sposobem obcym, ignorując właściwości polszczyzny.

Inną jeszcze drogą dostaje się ten prąd do pisarzy i naszych nawet pierwszorzędných autorów. Oto oni czytają wiele i to w językach obcych; mniej po niemiecku lub angielsku, ale wiele po francusku, i właściwości obce sobie przyswajają. W jaki sposób? — widzimy powyżej.

Nazwisko *Elzen* było dla Sienkiewicza obce i dał temu wyraz dobitny na pierwszych stronicach piętnastu, gdzie występowała prawie tylko *pani Elzen*; ale w miarę rozszerzania opowiadania i wprowadzania osób nowych, bo oprócz *Świrskiego* spotykamy nazwiska: *Kładzki*, *Porzecki*, *Wiadrowski*, a nawet *Kresowicz*, poczęło nazwisko *pani Elzen* brzmieć za obco, więc staje się w tem towarzystwie coraz częściej *panią Elzenową* i to bierze górę stanowczo już na dalszych stronicach, aby w trzeciej części wyprzeć zupełnie *panią Elzen* na rzecz *pani Elzenowej*. Autor oswoiwszy się z tem nazwiskiem spolszczył je zupełnie i nawet przygodnie nie użył już formy obcej.

Jestto objaw nie odosobniony. W powieści »Bez dogmatu« widzimy to samo w nazwisku *Davis*: z początku tylko: *pani Davis* a potem stale: *pani Davisowa*, dopóki wskutek okoliczności nie zastąpił jej Płoszowski imieniem samem *Laura*. Podobnie *Klara Hilst* staje się niebawem *Hilstówną*, nawet dosyć bliską i miłą, ale w końcu wraca do roli obcej jako *Hilst*: *panna Hilst* lub *Klara Hilst*, a to z chwilą, gdy bohaterowi powieści stała się obojętną, więc — obcą.

Czy można z tych drobnych faktów wysnuwać jakiegokolwiek wnioski?

Owszem. Pierwszy, i dla nas najcenniejszy, jest ten, że nawet pierwszorzędni autorowie ulegają wpływowi obczyzny, ale umieją rychło z nich się otrząsnąć; a drugi ogólniejszej natury, że ten mikrokosmos autora jest obrazem wielkiego świata powszechności: im dłużej nazwa obca jest w użyciu, tem bardziej staje się swojska, aż się do rodzimych upodobni.

Ale byłoby dla języka najkorzystniejszą rzeczą, gdybyśmy nazwy obce przyswajali jak najrychlej i nie pozwolili im jako organizmom obcym wysysać soków żywotnych z organizmu naszego. Ci, którzy gwałtownie ochraniają każdą nazwę obcą od spolszczenia z pomocą apostrofów w odmianie (nie tylko *Clemenceau'a*, ale i *Foch'a* i t. p.), nie zdają sobie sprawy, jak wstrzymują naturalną asymilację, a środkami i półśrodkami zapobiegają działaniu sił w języku, które się ukrócić nie dadzą. Oby te starania i troski zwrócili ku pielęgnowaniu mowy ojczystej!

R. Z.

## II. POROZUMIENIE SIĘ JĘZYKOWE.

W „Dzienniku Cieszyńskim” (Nr 281 z 21. grudnia 1919) znalazłem interesujący fejleton Leona Wasilewskiego, powtórzony za „Naszym krajem”. Nagłówek brzmi: »O podstawy porozumienia polsko-litewskiego«. Polacy nie mogą się porozumieć z Litwinami, bo każda strona przez ten sam wyraz nie to samo rozumie, czy też rozumieć chce. Temu samemu wyrazowi logicznemu odpowiadają w duszy polskiej a litewskiej odmienne pojęcia.

Oto owe, tu i tam inaczej rozumiane, wyrazy:

1. »*Etnograficzny*« — Polacy utożsamiają ten wyraz ze słowem »językowy«, zatem w ich pojmowaniu Litwa etnograficzna jest tylko tam, gdzie większość ludności mówi po litewsku (taką jest nawet północ Suwalszczyzny w byłej Kongresówce). Litwini zaś widzą etnograficzną Litwę wszędzie, gdzie ludność jest pochodzenia ongiś litewskiego, a choćby dzisiaj tam nikt ani słowa litewskiego nie rozumiał. Przy takim pojmowaniu sprawy w zakres pojęcia Litwy etnograficznej wchodzi Wilno i t. p. a więc miasto, dziś ze znaczną przewagą polską.

2. »*Litwin*« i »*litewski*«. Litwini uważają za Litwinów wszystkich obywateli wyznawanego przez nich państwa litewskiego (podobnie Prusacy nie uznawali w Prusiech innej narodowości tylko niemie-

cką czy pruską), choćby oni nic w sobie litewskiego nie mieli. Polacy dzielą się w tym względzie na 2 gromady: jedni (zachowawcy, starsi) Litwinami chrzczą mieszkańców dawnego W. Księstwa bez różnicy narodowości i języka, drudzy (młodszy) obejmują tą nazwą tylko tych, co mieszkają na litewskim obszarze językowym.

I Polacy i Litwini przedstawiają narodowościowe, etnograficzne mapy Litwy cudzoziemcom — mapy wręcz przeciwne sobie — i jak tu poznać prawdę!

3. »Litwa«. Polak rozróżnia Litwę etnograficzną, językową lub topograficzno-historyczną (obszar W. Księstwa), Litwin dzisiejszy pojmuje terytorjum »państwa litewskiego«, przez okupację niemiecką w 1917 pod rządy Taryby nominalnie oddane.

Nie rozumieją się zatem politycy polscy i litewscy, bo dla jednego symbolu językowego mają odmienne treści i zakresy pojęć. Takich nieporozumień istnieje wiele w świecie politycznym, najwięcej będziemy ich my mieli, bo i na zachodzie i wschodzie i na północy a nawet na południu, czego małą próbką są w czeskim tygodniku ilustrowanym »Czeskie Tatry« z Zakopanem i Giewontem! — W międzynarodowym, dyplomatycznym języku, trzeba będzie ustalać pojęcia, jak w naukach ścisłych »terminy techniczne«. Jak chemik duński w Polsce, angielski w Chinach itd. ze symbolem  $H_2SO_4$  wszędzie kojarzy to samo i takiesamo pojęcie kwasu siarkowego, a matematycy całego świata przez znak  $a^2 - b^2$  to samo rozumieją, tak i w polityce pojęcie »etnograficzne« oby jak najrychlej było przez cały świat jednako rozumiane.

Artykuł ten przypomniał mi kilka innych nieporozumień w dziedzinie języka nawet jednego i to naszego. Pewna autorka w »Czasopiśmie pedagog.« (1918) porównując zdania Froebela i Montessoni, mówi, że jedno z nich opierało się na pedagogii *eksperymentalnej* a drugie na *doświadczalnej*, jakkolwiek tytuł czytelników owego artykułu oba wyrazy za równoznaczne uważa. Swojego czasu pragnęłam zapoznać się z literaturą Słowiańców. Kupuję tomik z wydawnictwa »Książek dla wszystkich«, który ma napis: *Literatura słoweńska*. Czytam i znajduję omówienie piśmiennictwa słowackiego, które znałam już znacznie lepiej choćby z książki R. Zawilińskiego »O Słowakach«. Znowu nieporozumienie.

Takiego przesuwania się pojęć i towarzyszących mu zmian znaczeniowych jesteśmy i świadkami i współtwórcami n. p. przy książnicy. Wyraz *ksiąźnica* na oznaczenie księgozbioru czy biblioteki stworzył — jeśli dobrze pomnę — profesor Brückner. I przyjęło się nowe słowo w tem znaczeniu. A dzisiaj już zmiana. Rozwija się pomyślnie »Książnica Polska«; jestto wcale nie biblioteka, tylko

spółka akcyjna (udziałowa), celem wydawania (nie gromadzenia) i sprzedawania ksiązek zorganizowana.

A jakież to w Polsce różnorodne znaczenia są dla wyrazu »obywateł« lub »państwo«. Inne pojęcie *obywatela* ma patriota, co jak Paderewski wszystko odda dla ojczyzny, inne ma krajowy cudzoziemiec, który z praw wszelkich zysk ciągnie, przywilejów się domaga i dobija, ale o obowiązkach ani słyszeć nie chce, inne pojęcie łączy z tem słowem członek partji rządowej z wielką dla siebie korzyścią a odepchnięciem i poniżeniem sfer innych, a znowu inne ten, co sprawiedliwości państwowej się domaga itd. Nawet »burżuj« nie wszędzie w Polsce to samo oznacza: tu człowieka ubranego w kółnierzyki, tam dziedzica wioskowego, ówdzie urzędnika lub mieszkańca miasta. Czyż możemy się rozumieć i nie kłócić się przy takim »zbabelizowaniu« pojęć?! Podobnych nieporozumień w naszej mowie nie mało.

Abyśmy się i wewnątrz narodu między sobą porozumiewali łatwo, mówiąc tym samym językiem i używając tych samych wyrazów, byłoby rzeczą pożądaną nad tą skrupulatnością i ścisłością językową roztoczyć czujność i baczenie szczególnie w szkołach; niechaj szkoła powszechna pamięta zawsze o stwarzaniu wyobrażeń dokładnych, a średnie o tworzeniu pojęć conajmniej jasnych. Będzie wtedy w języku może mniej różnorodności, która bawi (*varietas delectat*), ale będzie więcej porozumienia i jedności, a to dla życia narodowego przydatniejsze niż wielobarwność.

Dla nauczycieli języka ojczystego wdzięczne zadanie.

*Jan Magiera.*

### III. ROZTRZĄSANIA.

#### 8. Co znaczy »rewja«?

Byłem zaciekawiony tytułem nowego dwutygodnika ilustrowanego. Kiedy go zapowiadano, sądziłem, że to będzie pismo wojskowe, bom pamiętał, że *rewja* to parada wojskowa i w tem znaczeniu zawsze się tego wyrazu używało. Po wyjściu kilku numerów przekonałem się, że jest to ilustracja aktualna, podająca i sceny obozowe, wojskowe parady itp., ale obok tego poświęcona i sprawom społecznym a poniekąd literackim. Jak pogodzić ten tytuł z treścią?

(Kraków).

*J. Malik.*

— Jest to osobliwszego rodzaju przykład, jak nie należy naśladować cudzoziemczyzny. Jest francuski wyraz *revue* znaczący: *przegląd*; taki *przegląd* może być *polityczny*, *filozoficzny*, *literacki*; może być *polski*, *światowy*; może być *lwowski*, *wileński*, *warszawski*, *poznański* itp. i te nazwy były już bardzo powszechnie używane. Ale założycielom nowego pisma to nie wystarczało: oni chcieli coś takiego stworzyć nawet (a może: *tylko...*) w tytule, czego dotąd nie bywało. Zdecydowali się tedy nie przekładać francuskiego *revue* na »przegląd«, ale go — spolszczyć i poronili wyraz *rewja*, który urąga polszczyźnie, a chce być tytułem pisma — polskiego! Do takich zbroceń wiedzie chorobliwe poszukiwanie nowości!

Przedpłatnicy »Rewji« mogliby bardzo łatwo usunąć ten barbaryzm, którego dotąd nawet gwara pisemek humorystycznych nie znała...

Słownik Warszawski ma dwa znaczenia tego wyrazu 1) *przegląd*, *lustracja*; *wojskowe* = *popis*, *parada*, i 2) *obóz do ćwiczeń wojskowych*, *do manewrów*. Innych niema.

#### 9. Loterja *klasowa* czy *klasyczna*?

We wszystkich prawie pismach warszawskich, a wśród nich i w »Monitorze«, organie urzędowym Republiki Polskiej, są od dłuższego już czasu pomieszczane ogłoszenia urzędowe *loterji klasycznej!*

Twórca jej nie miał widocznie sposobności dowiedzieć się, że jedynie możliwą postacią jest *loterja klasowa*. Posłyszawszy gdzieś o literaturze *klasycznej*, *autorach*, *gimnazjum* i *stylu klasycznym*, nie namyślał się wcale nad różnicą i popełnił herezję. Maluczko, a przybory »*kancelaryczne*« wyrugują ze szkół naszych przybory kancelaryjne, w urzędach zaś polskich wezmą górę pomocnicy *kancelaryczni!*

— Przydomek *loterji* pochodzi stąd, że jest podzielona na klasy. Wprawdzie ściśle biorąc nie powinnyby się tworzyć od rzecz. *klasa*, przymiotnika z pomocą przyrostka *-owy*, ale, że mamy już liczne wyjątki (*rasa* — *rasowy*, *brzoza* — *brzozowy*, *jodłowy*, *śliwkowy*...) możemy tolerować i *klasowy* tem więcej, że się już utarł i znaczy: »ten, który należy do klasy« a więc: *dama klasowa*, *upór klasowy*, a więc i *loterja klasowa*.

*Klasyczny* utworzony z łac. *classicus* ma znaczenie przede wszystkim 1) odnoszący się do świata starożytnego, następnie 2) *wzorowy*, *wyborowy*, *znakomity* — jak np. *autorowie klasyczni*, *klasycy polscy*...

Ponieważ żadnego z tych znaczeń nie można zastosować do

loterii, przysługuje jej tylko przydomek swoisty: *klaśowa*. Kto to pomieszał, musiał posiadać bardzo skąpe »wykształcenie domowe«.

10. *Dziesiątek* (ten) czy *dziesiątka* (ta)?

W Galicji (byłej) mówią nauczyciele arytmetyki najczęściej i może za wzorem niemieckim, »die Zehne«, »dziesiątka« — tutejsi »królewiaci« mówią »dziesiątek« i młodzież nie chce ustąpić nauczycielowi ćwiczeń z Galicji i upiera się przy swoim »dziesiątku«.

Przypadkowo trafiłem na tego »dziesiątka« w Panu Tadeuszu, (Ks. IV., opowieść o Domeyce i Dowejce), i ten argument — jeszcze bardziej spór zaognił, tak, że spodziewać się należy przy najbliższych konferencjach ponownych ataków ze strony przeciwników. Ponieważ spory te zabierają nam dość sporo czasu, a zdaje mi się, są bezprzedmiotowe, bo prawdopodobnie i tak dobrze mówić i owak, udaję się z prośbą o radę, jak rzecz rozstrzygnąć?

(Kielce).

Dr J. Opatrny.

— Sprawę tę jużesmy omówili w rocz. III. 94, ale skoro jeszcze powraca, musimy nowe wydobyć oświetlenie.

Rzeczowniki, oznaczające pewną liczbę jako jednostkę, tworzymy od liczebników głównych w ten sposób, że do osnów liczebnikowych dodajemy przyrostek *-ka*, właściwy rzeczownikom żeńskim (stolar-ka, piekar-ka, pracz-ka, szwacz-ka itp.) a więc: *jedynka, dwójka, trójka, piątka, ósemka... dwudziestka, trzydziestka, pięćdziesiątka... setka... tysiączka...* a więc i — *dziesiątka* i to zarówno na oznaczenie liczby jako jednostki, jak i na oznaczenie banknotu, wyrażającego tę liczbę.

Skąd się tedy wziął *dziesiątek* (m.) np. w »Panu Tadeuszu« Mickiewicza (IV, 897. *dziesiątek kul w brzuchu...*). Najpierw nie trzeba o tem zapominać, że w początkach w. XIX. nietylko Staszic, ale i lepsi od niego pisarze, dawali w dopełniaczu l. mn. rzecz. żeńskim końcówkę *-ów*: *matków, trosków* (Malczewski »Marja«) chociaż my dzisiaj przestrzegamy tej różnicy, i tego rodzaju »licencję« ganimy stanowczo. Cóż łatwiejszego jak do *dziesiątków* domyślać się 1. lp. *dziesiątek* (ten), jeżeli się nie myśli o całym szeregu rzeczowników liczebnikowych.

A potem powód drugi: przecież w jęz. rosyjskim jest: *desiatok* (m) odpowiadający niem. *ein Zehner* (niema die Zehne!) a wiadomo, że wpływ rusczyzny na Mickiewicza nawet w »Panu Tadeuszu« jest znaczny (np. V, 259 że się ja pomylił — po polsku albo: *żem* się ja pomylił, albo: że się ja pomyliłem) a tem znaczniejszy na te pokolenia Polaków pod zaborem rosyjskim, które wszelką naukę pobierały *tylko* w jęz. rosyjskim. Niech się tedy bracia z dawnego zaboru nie gniewają, że *dziesiątek* uważamy za wpływ rosyjskiego (tak jak

*wąski* zam. *ciasny*, *a* zam. *ale*, *atoli* i wiele innych) i poddawszy się tradycji polszczyzny i jej właściwościom uznają tylko *dziesiątkę* za postać poprawną, bo inaczej musielibyśmy mówić: \*dwudziestek, \*pięćdziesiątek, \*setek, \*tysiączek (m), do czego bezwarunkowo nie dojdzie.

### 11. Jak długo — tak długo...

»*Jak długo* okręty obce nie śmiały się pokazywać na wodach Bałtyku, *tak długo* Hanza była jedyną panią całego handlu«.

Czy wyrażenia »*jak długo*« »*tak długo*« są prawidłowe i czy nie należałoby użyć zamiast nich wyrażen »*dopóki*« »*dopóty*«.

(Ostrowiec.)

*Lucjan Borysławski.*

— Uwaga zupełnie słuszna. *Dopóki* — *dopóty* jest jedyną formą polską spójników współrzędnych, ale zanedbywaną, na rzecz niepolskiej formy »*jak długo* — *tak długo*«. Słyszeliśmy zdanie inteligentnego człowieka na obronę formy niepolskiej, że »*dopóty* — *dopóki*« już jest — przestarzałe... Byle inaczej; nie tak, jak nasi dziadowie!...

### 12. Wątpić w coś...

Proszę o rozstrzygnięcie, czy można używać często spotykanego w dziennikach zwrotu: *wątpić w coś*, np. *wątpię w to*, że tak się stało.

Sądzę, że w coś można wierzyć, ale wątpić można tylko o czemś, tak jak mówimy, że powątpiewam np. o tej lub owej prawdzie.

(Laksandrowo).

*A. Nowotwórna.*

— Pisaliśmy już o tem kilkakrotnie i stwierdzamy, że składnia *wątpić o czem*, jest lepsza, niż *wątpić w co*.

### 13. Jeszcze o *zaistnieć*.

Używanie tego nowotworu rozpowszechnione jest szczególnie w referatach i wyrokach sądowych. Nie możemy podać nawet w ogólnych zarysach statystyki używania go w b. zaborze rosyjskim, ale ciekawe są liczby wydobyte z edyktów sądowych małopolskich.

Otóż w nrach 22—25 »Gazety lwowskiej« ze stycznia r. b. umieszczono »edyktów w sprawie uznania za zmarłego« w nrze 22 — 19, w 23 — 18, w 24 — 18, w 25 — 24, razem 79. W tej liczbie użyto zwrotu: »Gdy zatem można przyjąć, że *zaistnieją* warunki...« 33 razy (szczególnie Przemyśl, Rzeszów, Czortków) a 46 razy zastąpiono to innym zwrotem. I tak 7 razy użyto zamiast »*zaistnieją*« — »*zachodzą* warunki« albo »*zachodzi* domniemanie«; 21 razy użyto zwrotu: »*gdym* wobec powyższego jest prawdopodobne,



że...«, a 18 razy uniknięto tego zwrotu, pisząc krótko: »Wobec tego w myśl ustawy... wdraża się postępowanie...« (szczególniej Sambor, Stanisławów i Brzeżany).

Jakiż z tego wniosek?

Oto przede wszystkim najważniejszy, że słowo *zaistnieć* nie jest koniecznością nieuchronną, bo się bez niego w tych samych warunkach zupełnie dobrze można obejść, powtóre, że nawet nie trzeba go zastępować słowem »zachodzi« lub »jest prawdopodobne«, bo myśl ta da się wyrazić krócej i zupełnie zgodnie z przepisami stylu urzędowego.

Tyle w odpowiedzi tym, którzy twierdzą, że »potrzeba było prawnikom takiego słowa« i istnienie tego nowotworu usprawiedliwiają.

14. Jeszcze »poseł« rodzaju żeńskiego.

Jeżeli wyraz »poseł« nie da się do nowych potrzeb nagiąć, czy nie możnaby się zwrócić do innych rzeczowników i nie »poślice« ale »wybranki« posyłać do sejmu. O to się chyba żadna nie obrazi. Przy doktorach »lekarki« a przy posłach »wybranki« mogą się utrzymać. (Kielce). X. P.

— Pomysł godny poparcia, ale zdaje nam się, że w tym wypadku *posłanka* byłaby jeszcze bliższa *posła*. Zobaczymy, co się utrzyma, byle raz znikł barbaryzm: »poseł kobieta«.

#### IV. SŁUSZNE UWAGI.

1. *Znajdować się* — *znachodzić się* — germanizm.

»Lokal towarzystwa *znajduje się* przy ulicy Moniuszki«. Sądzę, że słowa *znajdować się* w znaczeniu — »być, mieścić się« zaczęto używać pod wpływem niemieckiego *sich befinden*. Wogóle jako słowa zwrotnego należałoby go używać tylko w jednym znaczeniu, mianowicie *dostać się gdzieś niespodziewanie*, np. »Znalazł się w położeniu bez wyjścia« albo »*Wszedłszy, znalazł się w jasno oświetlonym pokoju*«.

2. Czy wyrażenie: *zgłosić wniosek, pretensję, żądanie* i t. p. jest poprawne? Nie ma ono za sobą tradycji językowej, ale uważam, że przyjęło się i nie razi.

3. *Mięszać* czy *mieszać*? Uważam obie formy za dobre ze względu na tendencję zatracania nosowości.

4. *Prokuratorja* czy *prokuratura*? Od jakiegoś czasu zaczyna

się pojawiać w dziennikarstwie naszym *prokuratura*. Znałem dotąd tylko »*prokuratorję*«.

5. *Urząd cłowy* czy *celny*? Królewiaci zwalczają formę pierwszą. Zwracam uwagę na *ulicę Cłową* i *plac Cłowy* we Lwowie. Za tą formą przemawia także dwuznaczność tamtej.

6. *Poszwankowany*. »*Poszwankowanej* Pogotowie udzieliło pomocy i odwiozło do szpitala«. »*Ziemia — Lubelska*« numer 364 z r. 1919.

Wyraz błędny i barbarzyński, powstały zapewne pod wpływem również błędnego mojem zdaniem »*poszkodowany*«. Czyż nie należało tu napisać zgodnie z duchem języka polskiego: »Ofierze albo nieszczęśliwej pogotowie udzieliło pomocy«?

(Przemyśl).

Dr Wł. Tarnawski.

7. *Dopełnić czego* — nie *co*. »*Całość dopełniają* fachowe artykuły o materiałach wybuchowych...« (»*Goniec krakowski*« nr. 169 z r. 1919). »Trwoga przed... zajęciem Düsseldorfu, jak niemniej pojawienie się floty angielskiej na Bałtyku *dopełniły* czarę goryczy«. (»*Głos Narodu*« — nru nie pamiętam). Słowa przechodnie z przybranką *do*, oznaczające dokończenie czynności rządzą dopełniaczem. Mówimy przecież w poprawnej polszczyźnie: *dopełnić powinności, obowiązku, ślubu, transakcji, zespołu, aktu* np. poświęcenia szkoły, a zatem i: *dopełnić całości czary*.

(Przemyśl).

St. Jurek.

8. Od czasu opuszczenia Łodzi przez okupantów czyli już drugi rok, wagony tramwajowe zdobi ogłoszenie, które zawiera błędy i szery je wśród szerokiego ogółu. Treść ogłoszenia jest następująca: »Do jazdy bezpłatnej upoważnia tylko bilet służbowy *zaopatrzony pieczęcią*<sup>1)</sup> Towarzystwa Kolei Elektrycznej Łódzkiej, tudzież *pieczęcią* oddziału wojskowego«.

Zaopatrzyć można w co a nie czem.

(Łódź).

Dr St. Skalski.

(Przypisek Redakcji). Słuszne w ogólności uwagi wymagają pewnego objaśnienia.

do 1. Używanie stałe czas. *znajdować się* zam. być, może nie jest pożądane i przypomina bardzo niem. *sich befinden*, ale nie śmielibyśmy potępić w czambuł tego czasownika i uważać go za niewątpliwy germanizm. Prawda, że w tem znaczeniu nie zna go Linde, ale ma go już Słownik wileński, i spotkać go można u pierwszorzędnych pisarzy. Najlepiej sprawę tę pojął A. Krasnowolski, uwa-

<sup>1)</sup> Podkreślenia moje (Skalski).

zając *znajdować się* za synonim do: przebywać, pozostawać, gościć, *być*. (Słow. frazeolog. 279).

do 3. *Mięsząc* czy *mieszac* — zatrała nosowości? Jakto? Przecież *mieszac* jest formą pierwotną i prawidłową, a *mięsząc* wtórną i ta nosowość jest tylko analogiczna do *mięso*, *mięsić*; taką samą wtórną nosówkę mamy w przyimku *między* (zam. \*miedzy) a stąd u ludu napotkać można postać *międza* zam. *miedza* (na polu). — O ileby tedy szło o danie pierwszeństwa jednej z tych dwu postaci, należałoby je dać postaci *mieszac* nie *mięszac*, *mieszkać*, *mieszkanie*, nie *mięszkać*, *mięszkanie*.

do 4. Porównajmy *kurator* i *kuratorję*, a nie będziemy się wahać między *prokuratorją* a *prokuraturoą*, której dotąd w języku nie było.

do 5. Przymiotnik *celny* jest zupełnie prawidłowym utworem do rzecz. *ćło*; i w Piśmie św. mowa jest o *celniku* nie o \**ćłowniku*. Że obok tego powstał przymiotnik *ćłowy* i utrwalił się przez nazwę ulicy i placu we Lwowie, nie można żadnemu odmawiać prawa do życia, póki sam nie zwiędnie i jak liść nie opadnie. Dwuznaczność (*celny* od cel, i *celny* od *ćło*) nie powinna tu potępiać postaci *celny*, bo przecież *ranny* jest przym. od *rana* i *rano*, a pomimo to używamy go w jednym i drugim znaczeniu.

## V. POKŁOSIE.

1. Janusz Jędrzejewicz. *Józef Piłsudski*. Warszawa. 1919. (Książka napisana w r. 1918).

Błędy: str. 11: »*wykonywują* się zasadnicze posunięcia» (niema czasownika »*wykonywywać*«). Str. 11: »wżyć się w nią (= w treść) można *poprzez* rozpamiętywania minionych czasów« (zam. *przez* rozpamiętywania«, albo lepiej »*rozpamiętywaniami*«. Str. 15: »...hasła, *które mogłoby* rozbudzić bohaterstwo życia wewnętrznego, *zanim* w orężnym czynie naród *nie potrafiłby* przeprowadzić walki o swoje prawa« (zam. *któreby mogło*... *zanimby potrafił* przeprowadzić [= stoczyć] walkę). Sens zdania czasowego »*zanim* i t. d.« w tej postaci wypadł wprost odwrotnie w porównaniu z zamiarem piszącego; gdyż czynność, która nie nastąpi, nie może poprzedzać innej czynności. Mamy tu typowy przykład często zdarzającej się nieuwagi w budowie zdań czasowych ze spójnikami: *nim*, *zanim*, *aż* — z przeczeniem lub bez przeczenia. Str. 15: »*oddziałują* na tłumy« (zam. *oddziaływały*). Str. 28: »niewiele brakowało, aby rzecz *nie* upadła« (a więc

»upadek« był rzeczą oczekiwaną, pożądaną?). Str. 44: »bez tego zwycięstwa zmartwychwstanie *nie byłoby do pomyslenia*« (germanizm; zam. »nie dałoby się pomyśleć« albo: »z—a nie możnaby sobie pomyśleć«. Str. 45: »diplomacja nie chciałyby i nie mogłyby robić dla nas *cokolwiek*« (zam. *nic* l. *niczego*). Str. 52: »Rekrutacja musiała być oparta o werbunek« (zam. »oparta *na* werbunku«; jeszcze lepiej byłoby: »r. musiała się opierać na werbunku«). Jeżeli się nie mylę, dopiero w czasie obecnej wojny, która nas zbyt mocno zbliżyła do Niemców, zaczęły się w języku naszym ukazywać takie błędy gramatyczne (o mało co nie »polityczne«), jak: »opierać się o Niemcy, o koalicję, oprzeć się o wiarę w swoje siły, o pięknie brzmiące przyrzeczenia i t. p.«. Dawniejszy Polak »opierał szablę w kącie komnaty o ścianę, opierał się sam rękoma o stół w zapale »natarczywego dowodzenia« i t. p.; ale moralnie »opierał się *na* zasadzie słuszności i prawdy, opierał się *na* miłości ojczyzny, *na* poczuciu dobra wspólnego« i t. d., »opierał swą politykę *na* zasadach uczciwości chrześcijańskiej, *na* niepopłatnej szczerości« i t. d. Czy potrzeba w języku odstępować od ustalonych zasad zwyczajowych?

Warszawa.

N.

2. W statucie »Związku polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych w Polsce« (Kraków 1919) znalazłem niektóre usterki językowe.

Na początku czytamy... zakres jego *działania* rozciąga się na *Republikę P.*, przecież mamy polski wyraz: *Rzeczpospolita*.

Strona 4... w sprawach, *dotyczących* szkolnictwa; kongresy, *dotyczące* szkolnictwa (niem. der *Betreffende*); wyraz *dotyczący* powtarza się 5 razy (str. 7, 18, 19, 20, 21) a obejduje się bez niego.

Str. 13 i 21: *prowadzi protokół* swych czynności, zam. spisuje; gdy tymczasem na str. 15 mamy: protokół spisuje, więc nie odróżnia się *prowadzić protokół* od *spisywać protokół*.

Nie odróżnia się znaczenia *winien* od *powinien*, na str. 13 czytamy: *winna* przeprowadzić, to samo na str. 15, 16, 21.

Str. 13. ...spóźnione odwołanie odrzuca *tenże* bezwzględnie (niem. *derselbe*).

Mieni się tam również od wyrazów obcych, np. na stronie 8 ...oraz *intabulowania* praw na nieruchomościach, str. 10 — wyznacza *remuneration*, str. 11 — udzielanie *absolutorium*, str. 13 — *szkontrowanie* (!) kasy, *winna* przeprowadzić dokładne *szkontrum* (!) str. 15 — specjalnych *agend*, str. 17 — *absolutnej* większości głosów, czy nie lepiej *zupelnej* większości głosów.

*W szyku zdań*: str. 8 — Tym funduszem obrotowym *zawiaduje* Zarząd Główny według preliminarza przez Zgromadzenie *przyjętego*; czy nie lepiej: Tym f. o. z. Z. G. w. p. *przyjętego* przez Z. d.

Str. 14. Po 5 latach majątek rozwiązanego Ogniska staje się własnością Związku *jako takiego*; uważam, że ostatnie dwa wyrazy są zbyteczne.

Statut pisany według pisowni przedwojennej Akad. Umiej.

Dalej str. 7, Zbieraniem funduszków Związku i ich *zawiadywaniem* zajmują się..., może *zarządzaniem*, gdyż to rusycyzm od »*zawiedywał*« — na str. 8. *zawiaduje*.

Str. 10 (2 razy) na przeciąg jednego roku *po myśli* § 49, może *w myśl* § 49, gdyż tak spotykamy na innych stronicach.

Str. 10. ...*tworzy sekcye dla poszczególnych* czynności, czy *dla, czy do?*

Str. 10. ...*zdaje* co roku... *sprawozdanie*, czy nie lepiej *zdaje sprawę*, gdyż *pierwiastek zda* — mieści się w obydwóch wyrazach.

Str. 11. ...Członkowie żądający zwołania nadzwyczajnego Zgromadzenia, *mają podać na piśmie przedmiot; mają* zbyteczne (podać); czy na piśmie można podać *przedmiot* do roztrząsania, czy — *wniosek?*

Str. 13. ...*złożyć sprawozdanie*; czy nie lepiej: *zdać sprawę*.

Str. 14. Oddział powiatowy *dokonuje..*; chyba *dokonywa* lub *dokona*.

Str. 14. ...*sprawują* jednak *obowiązki*; czy nie lepiej: *pełnić obowiązki*.

Str. 16. Obmyślanie środków *dla urzeczywistnienia* l. *do urzeczywistnienia*.

Str. 17. mianowanie mężów zaufania i delegatów *dla popierania* celów; czy *dla* czy *do?*

P. Perzyna.

### 3. Słowniki zawodowe.

Jeżeli dawniej odczuwano potrzebę wytworzenia mianownictwa polskiego w rzemiosłach i przemyśle a zwłaszcza w dziale techniki, to obecnie w wolnej Polsce odczuwa się tę potrzebę tem żywiej, i spieszy zapełnić luki jak najrychlej.

Taką palącą potrzebą było spolszczenie mianownictwa kolejowego. Podjął się go inż. K. Stadtmüller, syn zasłużonego autora Słownika technicznego, a więc zaprawiony przez ś. p. Ojca do tego rodzaju pracy; »na podstawie wyrażeń podanych przez inżynierów kolejowych« z dodatkiem własnych pomysłów wydał »Słowniczek kolejowy« (Kraków 1919), w którym umieścił około 2000 wyrażeń i wyrazów w porządku alfabetycznym. Na pierwszym miejscu drukiem tłustym podaje obecną »gwarę kolejową« powstałą z wyrażeń niemieckich, a na drugim polskie określenia. Trzeba przyznać, że

w większości spolszczenie udało się bardzo dobrze. Gdy się czyta zam. *Abrychtmaszyna* — strugarka, lub zamiast *Abzac-zega* — odsadnica, zam. *Auswajcha* — wymijanka, lub zamiast *Baken-szyna* — opornica i t. p. widzi się szkaradzieństwo dotychczasowej gwary, a na jej miejsce piękne wyrażenia polskie i czuje się dla autora prawdziwą wdzięczność. Za równie szczęśliwe, jak powyższe, uważamy wyrażenia przybijak (Cuślaghamer), otoczyna (Ferkleidung), ogrzewarka (Hajcwagien), drobnik (Ślichtfel), wspornica (Sztoslada), gwintownica (Śnajdkłuba), dzióbak (Śpic-hamer), rozjazd (Wajcha) i w. i. Widzimy tu szczęśliwe oddanie nazwy jednym wyrazem polskim bez gwałtownego składania dwu rzeczowników lub więcej w jeden. Gdzie się musiano uciec do rzeczownika z przymiotnikiem (np. znacznik stolarski) będzie niewątpliwie przyjęcie go utrudnione.

Nie tak szczęśliwy jest »Słownik techniczny dla automobilistów« przez ppor. St. Szydelskiego (wyd. w Wiedniu 1919). Raziły autora wyrazy niemieckie, używane przez szoferów, a nie razi go wyraz »autokierowiec« (!) nie razi go filec, kołociąg, przeformywacz, ruchowprawiacz (!), samochodziarz, stopper, usztywniacz, wykres łączenia, zamkownik (zam. zamecznik), zawleczkociąg i t. p. Niewątpliwie, że każdy początek jest trudny, ale przedewszystkiem należy unikać forsownego składania wyrazów, lub tworzenia nowych ze znaczeń wyrazów obcych, bo się nigdy gładkiego i łatwego wyrazu nie wymyśli. Polscy automobiliści muszą wspólnie popracować, a niewątpliwie stworzą dobre polskie dla siebie mianownictwo.

R. Z.

## VI. SPRAWA NOWEJ PISOWNI.

Jan Łoś: »*Pisownia polska ustalona*«<sup>1)</sup> W Krakowie, 1918. Nakładem Akademji Umiejętności.

<sup>1)</sup> Wyraz ten kłuje mię w oczy, a wiem, że kłuje i innych. Ludzie i systemy ortograficzne starzeją się i umierają. Od chwili ostatecznego załatwienia spornych spraw ortograficznych dzieli nas zaledwie kilkanaście miesięcy a już niektóre zmiany okazały się konieczne. Jestem także pewny, że młodziuchny »obowiązujący« system dzielenia wyrazów, uchwalony przez Wydział Filologiczny Akademji Umiejętności, ustąpi wkrótce miejsca drugiemu systemowi, opartemu na właściwościach spółgłosek. Ale i ten system, bez porównania praktyczniejszy, wymaga pewnych poprawek i uzupełnień — a więc »*ujednostajniona*« nie »*ustalona*«.

Lwia część zasług, położonych około ujednostajnienia naszej pisowni, przypada w udziale p. prof. J. Łosiowi. W krótkim stosunkowo czasie wydał dwie obszernie prace, oparte na bardzo obfitym materiale, a w najbliższej przyszłości pojawi się na półkach księgarskich nowa jego książka: »*Słownik ortograficzny*«. (Już się pojawił. Red.) Za tę mozolną i sumienną, a w skutkach tak owocną pracę należy się Szan. Autorowi szczerą wdzięczność całego społeczeństwa.

Książka napisana przez kodyfikatora nowych zasad pisowni, a wydana nakładem Akademii Umiejętności, jest niejako urzędowym kodeksem ortograficznym. Okoliczność to bardzo ważna, bo każda wskazówka, każdy szczegół, tam zamieszczony, chociażby był tylko odbiciem osobistych zapatrywań Autora, nabiera wskutek tego osobliwszego znaczenia. P. prof. Łoś podaje także wiele form językowych, o których poprawności stanowi zwyczaj powszechny i wzory znakomitych pisarzy współczesnych, więc rozpatrzmy i te sprawy, chociaż nie wchodzą w zakres nowych zasad pisowni.

Uwagi nasze nie mają charakteru polemicznego, pragniemy tylko zwrócić uwagę na niektóre usterki, które należałoby usunąć w wydaniu następnym<sup>1)</sup>.

Drugiego wydania »*Pisowni polskiej ustalonej*« dotykamy tylko mimochodem, gdyż przejrzelśmy je tylko pobieżnie.

### I. Prawidła.

1) Str. 131, I<sup>2)</sup>; str. 26, II<sup>2)</sup>. — *Dzielenie wyrazów* odbywa się według zasady fonetycznej »między samogłoskami: o-aza, po-ezja, pa-uza, fe-udalny, tri-umf, Ode onu, ide-alny. Nie dzieli się au-, eu- na początku wyrazów: Au-gust, Au-strja, au-tonomja, au-topsja, au-tomobil, Eu ropa, Eu-genja, eu-tanazja, eu-fonja«. Według powyższej zasady, przyjętej przez Akademię Umiejętności<sup>3)</sup>, należałoby dzielić: mia-uczeć, mia-uknąć, Ma-urycy, Lena-u, Lena-ua, Saba-udja, gia-ur, gia-ura, Ka-ukaz, ka-ucja, na-utyka, Ma-urowie, La-ura, pa-ulini, ka-uczuk, ha-ubica, fa-una, propede-utyka, Ale-uty, Te-uton, te-utoński, ele-uteryk, Sele-ukos i t. p. Że nikt tak tego rodzaju wyrazów nie dzielił i dzielić nie będzie, zbyteczna dodawać. Niektórzy chcą złemu zaradzić i zalecają nie rozdzielać wcale au, eu, ale i ta wskazówka zawodzi; wszak można dzielić: fa-ry-ze-u-sze, Ta-de-u-sza, a-te-u-sze i t. p. Ujęcie wielkiej liczby zjawisk w ramy prawidła jest rzeczą

<sup>1)</sup> Prawie wszystkie podane tu uwagi krytyczne napisałem w grudniu 1918, a z początkiem kwietnia ubiegłego roku przesłałem je p. prof. Łosiowi.

<sup>2)</sup> Cyfry rzymskie oznaczają wydanie.

<sup>3)</sup> Drugi system dzielenia wyrazów (str. 134) zawiera taką samą wskazówkę.

bardzo pożądaną ze względów dydaktycznych i praktycznych, jeżeli jednak stan rzeczy na to nie pozwala, należy pogodzić się z koniecznym złem, jakim są t. zw. wyjątki. Sądzę, że powyższa zasada powinna brzmieć: Rozdzielamy samogłoski: a-erometr, Le-ander, koka-ina, rozma-ity, di-alekt, ko-alicja, tro-tu-ar, de-ista, pi-etyzm, du-et, rombo-id, Pi-us i t. p. Nie dzielimy jednak samogłosek zlewających się w wymawianiu w jedną zgłoskę. Należą tu przede wszystkim dwugłoski *au* i *eu*: pierwszą wymawiamy tak prawie zawsze, drugą w niektórych wyrazach, np. miau-czeć, pau-za, Le-nau, Le-nau-a, Sabau-dja, giau-ra, Kau-kaz, kau-cja. nau-tyka, Mau-rowie, Lau-ra, fau-na, hau-bica, propedeu-tyka, Penta-teuch, Aleuty, eleu-teryk, Teu-ton, teu-toński, Seleu-kos i t. p. — ale: asa-uła (częściej: asawuła), Kafarna-um<sup>1)</sup>, faryze-usze, Tade-usz, Mate-usza, ate-usz, Machabe-usze, Medyce-usze, linole-um, muze-um, Atene-um, mauzole-um i t. p., bo samogłoski te brzmią w wymawianiu rozdzielnie<sup>2)</sup>. Ze względu na sposób wymawiania nie dzielimy też: *au-*, *eu-* na początku wyrazów: Au-strja, au-tonomja, Eu-genjusz, Eu-frat i t. p.

2) W wydaniu II (str. 4) podano następującą wskazówkę: »Podobnie w trybie rozkazującym *-ej*, *-ejmy*, *-ejcie* w czasownikach z bezokolicznikiem na *-eć* i z czasem przeszłym na *-ał*, np. *chciej* — *chcieć* — *chciał*, *umiej* — *umieć* — *umiał*, lub też z bezokolicznikiem na *-ać* i z czasem przeszłym na *-ał*, np. *siej* — *siać* — *siał*, przyczem czasowniki te kończą się w 2 i 3 os. l. p. czasu teraźniejszego na *-esz*, *-e*, np. *chcesz*, *umiesz*, *siejesz*, *śmiejesz się...* Wszystkie inne mają w trybie rozkazującym końcówki: *-ij*, *-yj*, np. *drzyj*, *brzmij* i t. d. (czas teraźn. *drzysz*, *brzmisz*), także *umrzyj*, *drzyj* (czas przeszły *umarł*, *darł*, *tarł*, *parł*, *warł*)«. Według tej wskazówki musielibyśmy pisać *zwać* (zwie, zwał): *zwiej*, *nazwiej*, *nazwiejcie*, *odezwiej się*; *rwać* (rwie, rwał): *rwiej*, *rwiejcie*, *narwiej*, *wyrwiej*, *porwiej*; *śłać* (śle, słał): *ślej*, *poślej*, *wyślej*; *ssać* (ssie, ssał): *ssiej*, *ssiejcie*, *wyssiej*, a przecież tak pisać nie można. Radzimy podać inne правило, albo obok powyższej wskazówki zamieścić »wyjątki« (tylko 'te mi się »nasunęły« — ale jest ich może więcej).

3) Str. 107, I. — »Bezokoliczniki słów *gryzę*, *wiozę*, *lezę* pisać należy przez *ź*, a zatem: *gryźć*, *wieźć*, *leźć* (*znaleźć*). To dotyczy tylko czasowników, które w 1 osobie l. poj. czasu teraźniejszego kończą

<sup>1)</sup> Niektórzy wymawiają z przyciskiem przedostatnie *a* (Kafarnaum), inni ostatnie *a* (Kafarnaum), w tym wypadku uwydatnia się wyraźnie rozdzielność brzmienia dwugłoski *au*.

<sup>2)</sup> Nie należą tu wyrazy złożone, jak: *na-uka*, *za-usznik*, *za-uśać* i t. p., bo oddzielamy tu przedrostek według zasady etymologicznej.



się na *-zę*. — Str. 17, II. »Czasowniki, kończące się w 1 os. l. p. czasu teraźniejszego na *-zę*, piszą się w formie bezokolicznika przez *-ć*, a zatem: *gryźć, wieźć, leźć (znaleźć)*. Oba powyższe prawidła wyrzucają poza nawias słowo *grząć (ugrząć)*, które piszemy również przez *-ć*. Zalecamy trzy wskazówki do wyboru: a) W bezokoliczniku słów z osnową na *z* piszemy *-ć*, zresztą *-ść*: *gryźć* (gryzę), *grząć, ugrząć* (grzęzła, ugrzęzła), *wieźć* (wiozę) i t. p., ale: *wieść* (wiodę), *nieść* (niosę) i t. p.

b) W bezokolicznikach z brzmieniem końcowym *-ść* piszemy zgodnie z wymawianiem *ść*: *nieść, trząść, gnieść* i t. p. — *ć* piszemy tylko tam, gdzie w odmianie słowa występuje *z*, np. *wieźć*: wiozę, wiozłem; *grząć*: grzęznę, grzęzła; *leźć, znaleźć*: lezę, znalazłem i t. p.

c) Piszemy *ć* w bezokoliczniku słowa *grząć (ugrząć)*, oraz w bezokoliczniku słów, kończących się w 1 osobie l. poj. na *-zę*, np. *wieźć*: wiozę, *gryźć*: gryzę, *leźć (znaleźć, wynaleźć)*: lezę i t. p.

4) Str. 102. »W 2. przypadku liczby mnogiej rzeczowników kończących się na *-ja* po spółgłosce, piszemy końcówkę *-yj, -ij*, np., asocjacyj, enuncjacyj, Indyj, parafij, biblij, akademij, gubernij, harpij, aryj, kuryj, pasyj, relikwij, fuzyj i t. d. dla odróżnienia od 2. przypadku liczby pojedynczej: parafji, bibliji, akademji, gubernji, fuzji i t. p.« — Niema rady — tak będziemy pisali, chociaż nikt nie zaprzeczy, że zalecony sposób pisania nie odpowiada wymowie, bo wszyscy (albo prawie wszyscy) wymawiamy formę dopełniacza obu liczb jednakowo. Wiem, że sprawa ta jest obecnie bezprzedmiotowa, mimo to poruszam ją w nadziei, że kiedyś, gdy znowu wyłoni się potrzeba reformy pisowni, sąd mój będzie wzięty pod rozwagę. Na posiedzeniach, w których brałem udział, nie roztrząsano tej sprawy, więc nie mogłem przedstawić mego wniosku, który (jak mi się zdaje) byłby zadowolili zwolenników i wrogów wyróżniania w piśmie form dopełniacza powyższych rzeczowników. Oto mój wniosek: Dopełniacze rzeczowników na *-ja* z poprzedzającą spółgłoską piszemy zgodnie z wymawianiem, a więc: *tej i tych lilji, tej i tych linji, tych ferji, wakacji, Indji* i t. p. Form na *-ij, -yj* należy używać w piśmie tylko wtedy, jeżeli jasność treści tego wymaga, a więc: przecięcia linii (dwu lub kilku) wartości funkcji (dwu lub kilku) i t. p. Byłby wilk syty i koza cała. Nawiasowo zaznaczam, że wprowadzenie tego sposobu pisania napotyka w szkole na poważne trudności — młodzież myli się ustawicznie. Oczywiście, że szkoła przełamie trudności i uczniowie będą musieli pisać zgodnie z uchwałą Akademji Umiej, czy jednak w późniejszym życiu będą uczęszczali do jednej *restauracji*, ale do kilku *restauracyj* — przyszłość okaże.

5) Str. 126 i nast. — Sprawa używania *apostrofu* jest zgrubsza uregulowana i — jak mi się zdaje — szczęśliwie. Napotkałem jednak pewne braki i sprzeczności, które należałoby usunąć w wydaniu następnem. Wiem, że ujęcie tej sprawy, w karby kategoriycznych prawideł jest rzeczą niemożliwą, trzeba jednak koniecznie udzielić piszącemu ogółowi przystępnie i ściśle określonych wskazówek lub rad ewangelicznych, w przeciwnym razie nie osiągnie się jednolitości pisowni. I tak np. na str. 126 (wiersz 7—16 od góry) jest stanowczo zbyt ogólnikowy, wskutek czego czytelnik nie wyrozumie, kiedy apostrofu używać należy. »Piszemy więc: Ronsarda, Ronsardowi, o Ronsardzie, Bérangera, o Bérangerze..... Goethego, o Gothem, Dantego, o Dantem, nierzadko też Poego, Poem i t. d., przyczem *niektórzy* oddzielają formę mianownika od końcówek przypadkowych, np. Ronsard'owi, Béranger'a...« Otóż nie można z powyższego ustępu wyrozumieć, czy Akademia Umiejętności zaleca sposób pisania »*niektórych*«, czy też nie — a jeżeli zaleca, to czy dotyczy to tylko nazw takich jak: Ronsard, Béranger i t. p., czy także nazw takich, jak: Goethe, Dante... Niektóre przykłady, zamieszczone w słowniczku, zaciemniają sprawę jeszcze bardziej. Podano tam: *Newton, Newton'a*, ale *Roentgen, Roentgena*. (Dlaczego w odmianie nazwiska *Newton* zalecono używać apostrofu, a w odmianie nazwiska *Roentgen* autor nie radzi go używać, trudno dociec). Dziwi mnie także, że mamy pisać: Maeterlinck, Maeterlinck'a (str. 163), Réaumur'a (str. 188), chociaż spółgłoski na końcu obu tych nazwisk nie są nieme. Jeżeli: Newton'a, Réaumur'a, Maeterlinck'a, to chyba także: Wilson'a, o Wilson'ie, Ibsen'a, Byron'a, Franklin'a, Grillparzer'a, Schopenhauer'a, Wagner'a, Schiller'a, Klopstock'a, Schubert'a, Liebig'a, z Liebig'iem i t. p. W ten sposób rozszerzyłoby się użycie apostrofu prawie na wszystkie rodowe nazwiska cudzoziemskie, co z pewnością nie byłoby po myśli Szan. Autora. Jestem gorącym zwolennikiem używania apostrofu, bo znaczek ten oddaje istotnie rzetelne usługi, ale wiem, że ma on wielu nieubłaganych wrogów, a to dlatego, gdyż go często nadużywano. Trzeba więc wyraźnie zaznaczyć, że nie należy używać apostrofu bez koniecznej przyczyny — a więc: Newtona, o Newtonie, Roentgena, Klopstocka, Réaumura, Niebura, Byrona, Milтона, Richardsona, Andersena, Beethovena, Rückerta, Milla, Goethego, o Gothem<sup>1)</sup> i t. p.

Radzę także zmienić uwagę, zamieszczoną na str. 127, I (31, II): »Używamy też apostrofu przy pisaniu form przypadkowych nazwisk

<sup>1)</sup> Sprawie odmiany imion własnych cudzoziemskich poświęcimy osobną rozprawkę.

na *-i*, np. Manzoni'ego, Zrinyi'ego, o Zrinyi'ym, natomiast gdy nazwisko kończy się na *-y*, zwykle je odmieniamy, jakby to był polski przymiotnik, np. Esterhazy, Esterhazego, *rzadko tylko i tutaj uciekają się do apostrofu i zachowania nienaruszonej formy mianownika*, np. Zichy, Zichy'ego<sup>a</sup>.

Mówiąc o użyciu apostrofu w odmianie nazw rodowych cudzoziemskich, zakończonych na *-y*, musimy mieć na względzie dwojaki rodzaj *y*:

a) *y* pisane, ale wymawiane w obcym języku, a także i u nas jak *i*, np. Berthelemy, Berthelemy'ego, Belamy, Belamy'ego, Halévy, Halévy'ego, Percy, Percy'ego, Davy, Davy'ego, Bánffy, Bánffy'ego, Conchy, Conchy'ego, Orbigny, Orbigny'ego, Kisfaludy, Kisfaludy'ego, Barry, Barry'ego, Kemény, Kemény'ego, Gaudy, Gaudy'ego i t. p. Tego rodzaju nazwisk jest bardzo wiele, a ponieważ Autor orzeka, że nazwiska obce na *-y* zachowują *rzadko* w odmianie *nienaruszoną formę* mianownika, przeto mógłby ktoś sądzić, że Akademia Umiejętności zaleca pisać: Berthelemego, Belamego, Halevégo, Percyego, Conchego, Barrego i t. p., a przecież tak nie jest.

b) *y*, wymawiane w języku obcym jak *i*, ale w ustach Polaka brzmiące jak nasze *y*. Powyższa wskazówka może więc dotyczyć się tylko nazw rodowych o spolszczonym brzmieniu końcowym. Ponieważ zaś tego rodzaju nazwisk jest liczba znikomo mała<sup>2)</sup>, przeto podaną wyżej zasadę należałoby zasadniczo zmienić, a mianowicie: правило dotyczące się pisowni nazwisk na *i* powinnyby objąć także nazwy rodowe na *y*, a odmiana nazwisk obcych bez użycia apostrofu (jak polskiego przymiotnika) będzie tylko czemś wyjątkowym.

5) Str. 110, I; 35, II. — Piszemy wielkimi literami »przymiotniki dzierżawcze na *-ów*, *-in* od imion własnych utworzone: imieniny Adamowe, żona Kostczyńska (= Kostki)«. Prawidło to nie wyjaśnia, dlaczego należy pisać: imieniny Adamowe, ale: lata jezusowe (str. 115), mojżeszowy (str. 165). Zalecamy następującą zasadę: Przymiotniki dzierżawcze, pochodzące od imion własnych, na *-in* piszemy wielką literą, np. Zosin mąż, Kasina matka, Stasine rękawiczki i t. p. Takież przymiotniki dzierżawcze na *-ów* piszą się *małą* literą: wyznanie mojżeszowe, wieści hiobowe, lata jezusowe, mina marsowa i t. p. *Wielką* literą piszemy powyższe przymiotniki tylko

<sup>1)</sup> Nie wchodzi tu w rachubę nazwiska takie, jak: Batory, Batorego, Rakoczy, Rakoczego i t. p., bo nikt ich inaczej nie pisze, więc normowanie pisowni tych nazw byłoby zupełnie zbyteczne.

w tego rodzaju połączeniach syntaktycznych, w których (zgodnie z przyjętym zwyczajem) używamy dzisiaj prawie stale dopełniacza imienia własnego: psalm Dawidów, Bóg Jakóbów, arcydzieło Homero-  
rowe, zbroja Achillesowa, męka Chrystusowa, imieniny Adamowe, worek Judaszów i t. p. [zgodnie z panującym obecnie zwyczajem: psalm Dawida, Bóg Jakóba, arcydzieło Homera i t. p.]. Nie sądzę, by tej naprędce skreślonej wskazówki nie można było zastąpić inną, lepszą — pragnę tylko zaznaczyć, że podaną wyżej zasadę należy odpowiednio uzupełnić.

6) W przyjętych przez Akademię Umiejętności zasadach brak wskazówki, jak należy pisać: *w twoim* czy *w twojem ręku?* *w naszym* czy *w waszem ręku?* — dlatego też radzimy zamieścić dodatkową uwagę obok głównej zasady (str. 104). Gdyby zakończenie *u* było wyłączną właściwością narzędnika l. poj. rzeczowników rodzaju męskiego lub nijakiego, możnaby na tej podstawie rzecz rozstrzygnąć, ale tak nie jest [w krzaku, w roku, w oku, w pudełku]. Pozostaje więc jedyna droga: kategoryczne oświadczenie się Akademii Umiejętności za jednym lub drugim sposobem pisania bez żadnego uzasadnienia. Tego rodzaju załatwienie sprawy uważamy jednak za mniej szczęśliwe, bo przepis ortograficzny, nieoparty na żadnym sprawdzianie, zaciera się łatwo w pamięci. Według naszego przekonania należałoby pozostawić swobodę wyboru pisowni, a więc: *w twoim* albo *w twojem ręku*, *w naszym* albo *w waszem (ręku)*<sup>1)</sup>.

## II. Sprawy językowe i pisownia wyrazów, zależna od sposobu wymawiania.

1) *republika, republika* (str. 188, I), w wydaniu II (w słowniczku) również *republika, republika*, a ponieważ na końcu słowniczka tego wydania zamieszczono uwagę, że »formy, stojące na drugim miejscu, są rzadziej używane lub mniej poprawne«, przeto mógłby ktoś sądzić, że należy pisać (a więc i mówić) tylko *republika*.

Wyraz *republika* pojawił się bardzo późno w naszym języku. Nie podają go wcale słownikarze: Knapski, Troc, Mrongowjusz, Trojański, a nawet Linde<sup>2)</sup>. Nie ulega więc prawie wątpliwości, że wyrazu tego nie zapożyczyliśmy bezpośrednio z języka łacińskiego (*respublica*), lecz języków nowszych [franc. *république*, angiels. *republic*, niem. *Republik*, włoskie *repubblica*, hiszp. *republika*, czeskie *repu-*

<sup>1)</sup> Prawidłowe formy: *w twoich (w waszych) ręku* spotykamy b. rzadko w dzisiejszej polszczyźnie. Niektórzy puryści pragną rozbudzić zamarle poczucie liczby podwójnej, ale bezskutecznie.

<sup>2)</sup> Podaje tylko: republikanin, republikantka, republikantski.

blika] <sup>1)</sup> i to zapewne dopiero z końcem wieku XVIII. lub z początkiem XIX. Dziś mówią i piszą powszechnie *republika*: formę *respublika* spotykamy tylko w okolicach pozostających pod wpływem języka rosyjskiego (печубллка), dlatego też autorowie Słownika wileńskiego podają obok formy *republika* także formę *respublika*, autorowie zaś Słownika warszawskiego przepisali mechanicznie tę formę. Rzecz godna uwagi, że ani jedni, ani drudzy nie mieli odwagi podać prawidłowo utworzonych wyrazów pochodnych: *respublikanin*, *republikański*. Już to samo świadczy chyba bardzo wymownie, że forma *respublika* nie zdobyła sobie prawa obywatelstwa w dziedzinie naszego języka. Mógłby ktoś twierdzić, że forma *respublika* powstała pod wpływem nowszych zestawień z wyrazem łacińskim, ale teren, na którym ta forma najczęściej się pojawia, dowodzi, że działa tu wpływ jęz. rosyjskiego, a nie łacińskiego. Sądzę więc, że jest to Rosyanin w stroju Rzymianina — *rusycyzm*, a nie *latynizm*.

2) *wleźć*, *wlezę*, *wlazę* (str. 205). Autor, jak widzimy, stawia na równi obie formy: *wlezę* i *wlazę*. Nie ulega wątpliwości, że forma *wlazę* jest pierwotniejsza i prawidłowa, ale proces wymiany *a* na *e* już się w języku literackim w zupełności dokonał wskutek wyrównania tematów teraźniejszo-czasowych. Formy: *lazę*, *laza*, *wylazę*, *wylaza*, *wlazę*, *wlaza* i t. p. są dziś już tylko wyrażeniami gwarowymi, nie spotykamy ich też w dziełach wzorowych pisarzy współczesnych. Stwierdzają to także zawodowi lingwiści. J. Rozwadowski pisze: »I tak w st. języku lub w narzeczach mamy *krzasło*, *rzazać*, *obrzazać*, *lazę*, *wylazę*... zamiast czego w języku dzisiejszym wtórne: *krzesło*, *rzezać*...« (Hist. fonetyka, Język polski i jego historia, cz. I, str. 370). Podobnie: E. Berneker, Slav. etym. Wörterbuch, tom I, str. 715.

3) *inowierca* (str. 154, I; str. 50, II). W języku ogólnopolskim *innowierca*, gdyż poczucie budowy tego wyrazu (*innej* wiary) jest bardzo żywe — tak też pisać i mówić radzimy. Mielśmy, co prawda, *iny* w języku staropolskim (porówn. dzisiejsze *inaczej*), ale forma ta bardzo dawno wyszła z użycia, spotykamy ją jeszcze tylko w niektórych narzeczach ludowych. Dlatego też sądzimy, że forma *inowierca*, pojawiająca się w mowie i piśmie na wschodnich obszarach Polski, jest wynikiem wpływu języka rosyjskiego <sup>2)</sup>. Autorowie Słownika warszawskiego podają wprawdzie obok wyrazu *innowierca*

<sup>1)</sup> W jęz. węgierskim, chorwackim i ruskim równ(eż): *re-* nie *res-*.

<sup>2)</sup> Rosyanie mają: *inowierców*, *inogorodców*, *inoplemienników*, *inordnych* i t. p.

także  $\times$  *inowierca* ( $\times$  = rzadko używane), ale tylko: innobarwny, innokolorowy, innoplemienny, innojęzyczny, innokształtny, innostronny i t. d.

*Artur Passendorfer.*

(Dok. nast.).

## VII. JĘZYK POLSKI POCZTOWY.

W urzędowych publikacjach ogłoszono a w niektórych dziennikach powtórzono komunikat ministerstwa poczty, jak należy adresować listy i przesyłki. Obchodzi nas zwłaszcza p. 3. który brzmi: »(Konieczną jest rzeczą), aby nadawcy wypisywali nazwę urzędu pocztowego w przyp. 1. dla zapobieżenia skutkom podobieństwa końcówki w przyp. 7...«

»Adres powinien wyglądać zatem jak następuje:

Pan

Maciej Sobczyński

*poczta: Chorzelów*

*wieś X.*

albo

Pani

Marja Zbąszyńska

*Warszawa*

*ul. Wiślna Nr 15.«*

Do tego komunikatu pozwolimy sobie uczynić kilka uwag.

1. Adres jest skróceniem zdania całego np.

»[Należy doręczyć ten list] panu M. Sobczyńskiemu, [mieszka-  
jącemu] *w Majdanie* (objaśnienie: *poczta w Chorzelowie*)«. Osoby star-  
sze, mające jeszcze bardzo żywe poczucie polszczyzny, skracając ten  
adres zapomocą opuszczenia wyrazów, ujętych w nawias [ ], piszą  
jednak zawsze adresata w celowniku: »Panu M. S. w Majdanie«,  
albo używają zwrotu: »Do rąk Pana M. S. w Majdanie«.

Już napisanie adresata w mianowniku jest wylomem, który  
czyni z adresu tylko symbol, ale nie formę mowy zrozumiałą; pisa-  
nie zaś *Majdan*, *Warszawa*, *Kraków* i t. p. zamiast *w Majdanie*,  
*we Warszawie*, *w Krakowie* i t. p. jest pogwałceniem właściwości  
języka, opartej na logice budowy zdania, i powszechnego zwyczaju  
z tą właściwością związanego.

2. Nie rozumiemy, jakie mogą być »skutki podobieństwa koń-  
cówki w przyp. 7. np. w *Krakowie* i w *Krakowcu*, w *Bolesławiu*  
i w *Bolesławcu*«, o ile są napisane wyraźnie i czytelnie, czego za-

rząd poczt może wymagać z całą ścisłością. Przecież zakończenia: *-wie* a *-wcu* tak się zasadniczo różnią od siebie i wpadają w oko, że trzeba chyba nie umieć czytać, aby te dwa zakończenia mieszać; zdaje się jednak, że nie umiejących czytać zarząd poczt nie przyjmuje nawet na listonoszów, a cóż dopiero na ekspedytorów i urzędników.

3. Użycie tego argumentu na poparcie pisania przyp. 1. nie 7. że »np. z adresu »w Bielsku« nie można wiedzieć czy chodzi o »Bielsk« czy »Bielsko« jest zupełnie niestosowne, skoro w punkcie 1. i 2. wyraźnie powiedziano, że nadawcy mają wypisywać w adresie »pełną« (t. zn. całą) nazwę urzędu pocztowego, według urzędowej nomenklatury pocztowej, a w punkcie 2. polecono, aby »tam, gdzie niema dodatku odróżniającego dodawano nazwę powiatu lub województwa«.

Jeżeli tedy nietylko dopuszczalne, ale polecione jest określanie bliższe nazw podobnych, czy nie lepiej zapobiegnie nieporozumieniom adres: *w Bielsku śląskim* lub *w Bielsku podlaskim*, aniżeli pisanie: *poczta Bielsko—Śląsk Cieszyński*, lub *poczta Bielsk-wojew. podlaskie*. Albo więc jedno, albo drugie, ale pocóż aż tak daleko odbiegać od przyjętego zwyczaju?

Nie chcemy podsuwać referentowi tej sprawy w Ministerstwie poczt i telegrafów jakichkolwiek ubocznych celów, ale nam się zdaje, że zanadto się przejął zwyczajami obcemi, i chce gwałtem nasze polskie właściwości naginać do obcych. Zamiar w założeniu niby praktyczny, może w skutkach być bardzo nieszczęśliwy.

---

### VIII. Odezwa do Czytelników »Poradnika«.

W Nrze 483. »Myśli Niepodległej« z dnia 24/1 r. b. Andrzej Niemojewski przytacza nadzwyczaj znamiennej wiązankę wyrażeń naszej biurokracji, wobec których błędną błędy dziennikarzy. W zakończeniu tej wzmianki p. t.: »Polszczyzna« pisze Niemojewski: »Wciąż rozlegają się wołania rozpaczliwe o ratowanie naszego języka, tej naszej najważniejszej spójni narodowej i politycznej. Nie wystarczają jednak lamenty. Należałoby urządzić w tej sprawie zjazd powag językowych i na nim zastanowić się nad środkami ratunku, z wynikami zaś udać się do rządu, a może nawet do sejmu«. Niemojewski ma słuszość; *trzeba się zastanowić nad środkami ratunku*, a pobudkę w tym kierunku powinien dać »Poradnik Językowy«, prosząc o nadsyłanie projektów, według których działalność należałoby rozpocząć.

W Niemczech istniał, a zapewne istnieje dotąd, t. zw. »Allgemeiner Deutscher Sprachverein«, którego zadaniem jest opieka nad językiem niemieckim i strzeżenie go przed wpływami obcymi. Załączam agitacyjną nalepkę tego »Vereinu«, którą miałem w swych zbiorach. Cyfr podać nie mogę, wiem jednakże o wielce rozgąęzionej i, przypuszczać należy, wielce owocnej pracy tego Zrzeszenia. Nie znam również ustawy niemieckiego związku, ani też systemu oddziaływania; sądzę jednak, że nawet bez wzoru niemieckiego, zdolibyśmy wypracować stosowną dla nas ustawę (statut).

Nie przesądzając kierunku, w jakim potoczy się poruszona przez Niemojewskiego sprawa, pozwalam sobie zaprojektować założenie »Związku Miłośników Języka Polskiego« (nazwa zresztą może być inna, byleby zawierała w sobie istotę Związku), z siedzibą w Warszawie (jako stolicy Państwa). Związek ma na celu opiekę nad językiem polskim oraz krzewienie umiłowania tego języka środkami, jakie Związek uzna za odpowiednie. Członkiem może być każda osoba fizyczna lub prawna, opłacająca M. polsk. .... (wysokość do ustalenia) składki rocznej, przyczem Ministerjum Wyzn. Relig. i Ośw, Publ. udziela Związkowi stałego materialnego zasiłku oraz urzędowego poparcia. Organem Związku jest »Poradnik Językowy«, który należy przekształcić na tygodnik. Kwestje formalne jak wyboru zarządu, urządzenia zebrań, zjazdów, ich prawomocności itp. pozostawiam tym, którzy zajmą się pisaniem ustawy.

Jednocześnie oświadczam, że w miarę sił i możliwości gotów jestem, jeżeli zajdzie tego potrzeba, do czynnej pomocy przy organizowaniu Związku, że natychmiast po założeniu zapisuję się do niego i że, niezależnie od składki, jednorazowo na cele Związku złożę M. polsk. 100 (sto).

(Ostrowiec).

*Lucjań Borysławski.*

### Do przedpłatników naszych.

Prosimy uprzejmie nie przysyłać przedpłat, reklamacyj, zażaleń itp. do redakcji, lecz do księgarń najbliższych lub do *księgarni Gebethnera i Sp. w Krakowie*, która objęła administrację i wysyłkę »Poradnika«. Listy, w powyższych sprawach wysłane do redakcji, opóźniają tylko załatwienie a redaktorowi przysparzają pracy i kłopotu.

---

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.